
ZOSTAŁY NIE TYLKO SŁOWA

MAREK KARPIŃSKI

ANNA BEATA BOHDZIEWICZ, *Lekki powiew wolności. 1981*, Monoplan, Europejskie Centrum Solidarności, Warszawa 2013, ss. 352.

Anna Beata Bohdziewicz tak pisze we wstępie do swego albumu fotograficznego *Lekki powiew wolności. 1981*: „Fotografia od lat była moim hobby, ale o fotoreportażu nie miałam zielonego pojęcia (nie wiedziałam nawet, co to jest akredytacja!). A jednak z niebывałą ostrością zobaczyłam otaczającą mnie rzeczywistość. Bo rok 1981 był inny. Był fotogeniczny”.

Fotoreporterem jest nie tylko ten, kto z nadania agencji posiada akredytację, lecz przede wszystkim ten, kto ma potrzebę opisywania i widzenia świata poprzez obiektyw swego aparatu. Ten, kto ma nie tylko światłoczułą błonę wkręconą do aparatu, lecz też oko uczulone na moment i szczegół. A w tej mierze jest Ania osobą (rzec można) dziedzicznie obciążoną. Jej ojciec, Antoni Bohdziewicz, był szefem Referatu Filmowego Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK, dokumentował powstanie warszawskie, a po wojnie pracował w Polskiej Kronice Filmowej i wykładał w łódzkiej szkole filmowej. Trzy lata przed 1981 r. dostałem od Ani zabawny kolaż ze zdjęciami z (jak mi napisła) „wolnego jeszcze Afganistanu” oraz wystaw sklepowych z portretami Mirosława Hermaszewskiego i napisami: „wysoko szybuje polski orzeł”. Wtedy już była rasową reportażystką (choć bez akredytacji).

Rok 1981 był rokiem szczególnym, tak w warstwie politycznej, jak i wizualnej. Zmiany uruchomione porozumieniami sierpniowymi i rejestracją NSZZ

Solidarność powoli zaczęły odmieniać cały kraj. We wrześniu 1981 r. udało się Ani sfotografować napis w oknie autobusu: „Wiatr od morza wieje przez cały kraj!!” – to właśnie ten „powiew”, który posłużył za tytuł albumu.

Na ulicach ludzie dumnie obnoszą się ze znaczkami określającymi ich przynależność. Życie przenosi się na ulice, gdzie ludzie demonstrują. Wypisują (często nieporadnie) transparenty, pod którymi się jednoczą. Tworzą pochody i manifestacje, pokazując siłę grupowej przynależności. Biało-czerwona opaska czy flaga przywraca dumę z barw narodowych. Na ulicach pojawiają się plakaty, które nie przeszły przez Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk; sprzedawane są publikacje, które też nie zyskały *imprimatur* tej instytucji. Wszystko to uwiecznia Anna Beata Bohdziewicz na blisko tysiącu fotogramów zamieszczonych w albumie.

Plan bliski i daleki, ulica i wnętrze. Bo i tam wiele się dzieje: sesje naukowe i rocznicowe, zjazdy delegatów i obrady komisji. Możemy obserwować demokrację w akcji – *in statu nascendi*. Jacek Kuroń powiedział kiedyś, że gdy do rozkładu jazdy pociągów włączy się jeden, który będzie jechał wedle autonomicznych i demokratycznie podjętych decyzji swych pasażerów, to trzeba albo zniszczyć ten pociąg, albo zdemokratyzować cały rozkład. Pociąg (Solidarność) zniszczono

13 grudnia 1981 r., wprowadzając stan wojenny. Tego album Bohdziewicz już nie obejmuje. Ale wszystkie wydarzenia AD 1981 sprzed tej daty są obecne i datowane miesiącem u góry każdej z 350 stron.

Zamieszczone zdjęcia mają układ chronologiczny. Daty są po polsku i po angielsku – album jest dwujęzyczny. Podobnie dwujęzyczne są podpisy pod zdjęciami i cytaty z przemówień lub wystąpień, fragmenty wypowiedzi i artykułów. Słowo jest tu jednak ilustracją do zdjęć, a nie, jak się przyjęło, odwrotnie. Wszystkie te fotogramy czy portrety aktywistów są rzucone na tło tamtych czasów. Tło architektoniczne – jak dzieci wśród upiornych bloków i obok zniszczonej kapliczki. Lub tło ekonomiczne – autorka z koleżanką robiły sobie zdjęcia, stojąc w monstrualnej kolejce do sklepu. Wystały kostkę masła.

Przyjęto się, że słowo jest właściwym medium do opowiadania historii. Już sam czasownik opowiadać zdaje się narzucać to medium. Żyjemy jednak w kulturze obrazkowej. Obraz przemawia do nas dosadniej i realniej niż słowo. Jednocześnie mamy coraz doskonalsze techniki zapisu obrazów. Albumowi *Lekki powiem wolności. 1981* zawdzięczamy, że z tego pamiętnego roku zostały nie tylko słowa.

Obrazy przechowywane w pamięci z czasem blakną, zacierają się. Minęło ponad trzydzieści lat. Pokolenie ówczesnych dwudziestolatków to dziś 50+. Dla nich album Anny Beaty Bohdziewicz to wspinała proteza pamięci. Dla dzisiejszych dwudziesto-, trzydziestolatków to jedyny sposób, żeby im to unaocznic, żeby im o tamtych czasach opowiedzieć.